

Giordano Roberto
Przekład i adaptacja:
Jacek Biniak

5'20" 227
Dnia:

Godz.:

"Przygoda w Tunisie"
(humoreska włoska)

Osoby: Jonny - Zdzisław Krauze

Pan X - Jerzy Stasiuk

(Krauze: Kawiłoni, przy stole niedzieli samotny mężczyzna)

Jonny: - Przepraszam, czy to krzesło jest wolne?

Pan X: - Tak, wolne.

Jonny: (siada i nawiązuje rozmowę) - Pan pochodzi z północy?

Pan X: - Tak.

Jonny: - Przypuszczam, że nie jest pan zadowolony z Neapolu.

To całkiem zrozumiałe. Kręci się tu wielu podejrzanych i natrętnych ludzi. Najgorsi z nich są ci młodzicy. Proponują człowiekowi korale, muszle, a nawet grzebienie z prawdziwej skorupy żółwiej, które wyrabia z mleka tutejsza wytwórnia. A co drugi przedstawia się jako przewodnik cudzoziemców. Biada temu, kto im uwierzy!

Pan X: - Ma pan rację.

Jonny: - Znam Neapol. Cały rok jeżdżę po świecie. Sprawia mi przyjemność życie w obcym kraju. Czy był pan w Tunisie?

Pan X: - Nie.

Jonny: - To musi pan pojechać do Tunisu. (entuzjastycznie) - Tunis, to najbardziej interesujące miasto na świecie, miasto pełne tajemnic. Gdy tam byłem ostatni raz... przypuszczam, że nie nudzi pana moja opowieść?

Pan X: - Proszę bardzo, niech pan opowiada.

Jonny: - Zamieszkałem w hotelu Grand-Palast-Roxy. Obok mnie mieszkała młoda małżonka znanego miliardera nowojorskiego. Ludzie opowiadali o niej niewiarygodne historyjki. Mówili, że prowadzi rozpustne życie, że mąż złożył do sądu skargę o rozwód i nie życzy sobie, żeby się jeszcze raz zjawiła w Nowym Jorku. Cały Tunis o niej mówił. Nie chciałem w to wierzyć i gdyby nie przygoda, która mi się przytrafiła, byłbym nawet skłonny wyzwąć na pojedynek śmiałka, który by się odważył w mojej obecności obrazić jej cześć. Drugiej nocy jednak miałem osobliwą przygodę...

Pan X: - No, słucham, co się stało?...

Jonny: - Niespodziewanie otworzyły się drzwi mojego pokoju i zjawiła się w nich moja sąsiadka. Cicho zamknęła drzwi za sobą i leciutko kroczyła do mojego łóżka. Byłem bardzo zdziwiony, a jeszcze bardziej zdumiałały mnie jej słowa! "Kocham pana, Jonny. Nie mogę bez pana żyć, Jonny. Niech mnie pan uprowadzi!!"

Dziwiło mnie, skąd zna moje imię i chwilę siedziałem w milczeniu

na łóżku. Potem zapytałem: - "Kiedy?" - "Jutro rano. Zapakuję swoje sto trzynaście walizek i o dziewiątej będę gotowa".

Ostatnie słowa powiedziała już w drzwiach. Czy nudzę pana?

Pan X: - Ależ, nie podobnego. Przypuszczam jednak, że w odpowiedniej chwili przebudził się pan z tego snu.

Jonny: - Nie, to nie był sen. Gdy siadłem na łóżku, uszczypnąłem się dla pewności w rękę i poczułem ból.

Rzeczywiście była u mnie. Chciałem ją zatrzymać. Wybiegłem szybko na taras, żeby spojrzeć w okno jej apartamentu i przekonać się, czy się jeszcze u niej świeci. Z otwartych okien lało się światło do ogrodu. Na oświetlony trawnik padał cień jej wysmukłego ciała. Długo patrzyłem na światło i cienie w ogrodzie. Naraz poczułem chłód na grzbiecie, a gdy wróciłem do swojego pokoju - miałem już katar. Zacząłem kichać.

Ale niech mi pan powie, czy pana rzeczywiście nie nudzę?...

Pan X: (uśmiechając się) - Skądże. Odwrotnie, jestem bardzo ciekawy, jak to się skończyło.

Jonny: - Jak się skończyło? Czy nie miał pan nigdy kataru? Scherwieniał mi nos, twarz miałem opuchniętą, a oczy wprost wyłaziły mi z oczodołów. Jednego słowa nie mogłem wypowiedzieć dokładnie, a czułem przy tym, że jestem bardzo słaby. Byłem w złym humorze.

Ze zgrozą obserwowałem zegarek. Duża wskazówka miała obejść już tylko pięć razy tarczę, żeby wskazać czas umówionej schadzki. Musiało się coś stać! Nie mogłem przecież zawieść tak pięknej i podziwianej kobiety, którą już naprawdę zaczynałem kochać...

Pan X: - Coraz bardziej interesujące... no i co dalej...

Jonny: - Zadzwońłem po pokojówkę, żeby wezwała lekarza. Nic mi nie mógł poradzić, powiedział, że nie jest czarodziejem. Gdy jednak stale nalegałem, że muszę wyzdrowieć w ciągu pięciu godzin, skierował mnie do "cudownego" lekarza, który mieszkał daleko za miastem. Zaraz do niego pojechałem. Zwierzyłem mu się ze swego cierpienia i za dziesięć minut byłem całkiem zdrowy. Musiałem mu, oczywiście, za jego czarodziejski proszek grubo zapłacić. Ale rano czułem się już całkiem zdrowy i świeży. Ani śladu kataru, który mnie tak strasznie męczył w nocy. Moja piękność, punktualnie o dziewiątej czekała na mnie w swojej luksusowej limuzynie przed hotelem.

Dalej panu już nie potrzebuję opowiadać...

Pan X: (wesoło, poklepując przyjacielsko po ramieniu) - Gratuluję panu. Pragnąłbym, żeby i mnie spotkała taka piękna przygoda...

Jonny: (nachyliwszy się mówi szeptem) - Byłbym szczęśliwy, gdybym mógł panu służyć pudełeczkiem tego cudownego proszku. Kosztuje tylko dwieście lirów...

(muzyka)